



PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Ognisko“ pismo miesięczne ilustrowane poświęcone nauce, sprawom społecznym, literaturze, sztuce. Warszawa. Rocznik I Nr. 1—12, rok 1902—1903 (Dokończenie).

Ludy karle w Afryce.

W dziewiczych lasach Afryki środkowej żyją dzikie ludy karłowatej postaci. Żyją z myśliwstwa. Wysokość mężczyzn dochodzi do 1·40 m, a kobiet 1·20 m. Barwa ciała czekoladowo brunatna przechodzi nieraz w czerwoną, lub jasno-żółtą z brązowym odcieniem. Skóra pomarszczona pokryta jest delikatnym drobnym włosem. Strzelają zatrutymi strzałami, zakładają sidła na zwierzynę, miód bardzo lubią, prowadzą ożywiony handel ze sąsiednimi szczepami, od których pozostają w pewnej zależności, bo sami nie zajmują się rolnictwem. Swoim sąsiadom oddają różne przysługi, ostrzegają przed nieprzyjacielem i pomagają w wojnie. Z powodu swojej dzikości i niestałości niezdatni są do ciągłej pracy i obowiązku. Herodot, wspominając o Pigmejach, miał prawdopodobnie tych karłów na myśli.

Nr. 7. Dr. Włodzimierz Czerkawski. *Emigracja. Jej istota i znaczenie w życiu narodów.*

Autor mówi o różnych formach emigracji, o jej dobrych i złych stronach i o modyfikacjach, z jakimi spotykamy się w życiu. Emigracją nazywa stałe lub czasowe przeniesienie się pewnej liczby ludności z jednego miejsca na drugie tak np. ze wsi do miasta, z kraju do kraju lub nawet do innych części świata. Przyczyną emigracji może być przeludnienie pewnych miejscowości, na których tak wielka liczba ludności wyżyć nie może, nadzieja lepszych warunków istnienia lub zarobkowania, dalej nadmiar sił fachowych do pewnego zawodu, nie znajdujących w swem rodzinnem miejscu zatrudnienia odpowiedniego uzdolnienia, wreszcie chęć korzystniejszego użycia swoich kapitałów lub wiadomości. Przyczyną emigracji bywały też sto-

sunki polityczne, a nawet przymusowe przesiedlanie ludności w inne strony. O ile emigracya wpływa z przeludnienia lub nadmiaru fachowo uzdolnionych, o ile ta emigracya nie pozbawia kraju sił najlepszych, nie ogałaca z kapitałów i nie powoduje zastoju, może być uważana za pożyteczną zwłaszcza wtedy, gdy skierowana jest do takich miejscowości, gdzie razem skupieni emigranci nie są skazani na wynarodowienie.

L. T. *Ceny produktów spożywczych obecnie a przed stu laty.*

Według miesięcznika francuskiego: »Lectures pour Tous« omawia autor stosunki, jakie były we Francyi przed stu laty pod względem ceny różnych artykułów spożywczych i daje porównanie z cenami dzisiejszych czasów. Okazuje się, że wiele przedmiotów znacznie podrożało, ale za to pieniądz potaniał, jest go więcej. Urzędnicy i różni funkcjonaryusze pobierają obecnie daleko wyższe płace niż dawniej. Jak wielką jest jednak różnica w cenach produktów spożywczych, można się przekonać z tego, że np. jeden kilogram mięsa kosztował tyle, co dwa kilogramy zboża, obecnie zaś tyle trzeba dać za niego ile się weźmie za 7 kg zboża. Obuwie kosztowało pięć razy mniej niż teraz. Kury i wszelki drób kosztował cztery razy mniej niż obecnie, jaja płacono przed stu laty przecięciowo tuzin po 30 centimów, obecnie 1 fr. 50 ct. — groch i fasola dawniej po 20 centimów, obecnie po 50 ct. za kilogram. Potaniały zaś znacznie: morskie ryby, szafran, cynamon, gwoźdźki i muszkat. Wino jest obecnie dwa razy droższe, niż przed stu laty. W końcu twierdzi autor, że w ciągu ostatniego stulecia wzrosła cena życia, ale też wzrósł i dobrobyt wskutek większych dochodów i zarobków. Na dowód stawia życie rzemieślnika paryskiego.

Nr. 8. *Skała Dżasy-Bai. Legenda kirgiska.*

Kizgizi pozostawali niegdyś w nieprzyjaznych stosunkach z sąsiednimi Kałmukami, napadając i rabując się wzajemnie. Czasem młody, a ubogi Kirgiz porwał dziewczynę Kałmukom, gdy nie miał czem zapłacić zwyczajnego posagu ojcu dziewczyny swego rodu. W nieustannych walkach wzięli wreszcie przewagę Kałmucy i tak okrutnie Kirgizów prześladować zaczęli, że ci zamýślali już wywędrować do kraju, gdzie słońce zachodzi. Właśnie wtedy urodził się zamożnemu Kirgizowi syn, który rósł szybko, a tak był zręczny i silny, że mu nikt nie dorównał. Wyrósł na olbrzyma o ogromnej sile. Raz wracając ze zwyciężkiej wycieczki ze stadem owiec zastał namioty swoje spalone, a rodzinę swą przez Kałmuków wymordowaną. Rozszalały z żalu i gniewu popędził za nimi, a zobaczywszy ich ze szczytu góry, oderwał olbrzymią skałę i rzucił na nich tak, że ich pogmiotła. Skałę tę wyniósł napowrót na szczyt, a usiadłszy na górze, czatował na Kałmuków. Skoro się pokazali, walił na nich ową skałę. W ten sposób zniszczył całą armię Kałmuków a łupem na nich zdobytym z bogacił się bardzo. Zaślubił 30 żon,

a każda obdarzyła go co rok synem. Przez 80 lat nie opuszczał swego posterunku. Mając już sto lat, poczuł, że zbliża się koniec jego życia; zwołał tedy wszystkich synów, a upomniawszy ich, aby zgodnie żyli, kazał im na górze, gdzie czatował, wykopać dół. Gdy to uczynili, powiedział, że to będzie jego grób, kazał im się oddalić i zasnął. Wnet jednak obudził go hałas, który sprawiali kałmucy, przepędzający u stóp góry liczne stada owiec. Wstał jeszcze »Dżasy-Bai« — tak się bowiem nazywał — i z wysiłkiem, od którego pękł mu obojczyk, rzucił na nich swą skałę. Przywoławszy następnie synów, kazał im przynieść tę skałę na górę, a następnie zabrać sobie trzody zabitych Kałmuków. Synowie jednak ani poruszyć tej skały nie mogli. Wówczas starzec zeszedł sam i choć ranny, wyniósł skałę na górę, wstał do grobu, nakrył się ową skałą i skonał. Nikt tej skały poruszyć nie może, bo trzymają ją potężne, a niewidzialne ręce zmarłego Dżasy-Bai, którego pamięć odstrasza nieprzyjaciół, a dusza strzeże umiłowanego przez siebie kraju.

Sułtan Bangassu.

A. Pont Rieux opisuje kraj sąsiadujący z państwem Kongo w Afryce. Zamieszkuje ten kraj murzyńskie plemię ludożercze N'Zakara, nad którym panuje sułtan Bangassu. Obyczaje tego ludu, jak i jego władcy są dziwną mieszaniną cywilizacji z dawną ludożerczą dzikością. Opowiada szczegółowo o swoim przyjęciu u sułtana, opisuje jego osobę, ubranie, otoczenie, mieszkanie, służbę, wojsko i zwyczaje. Harem sułtana dochodzi do tysiąca kobiet rozmieszczonych po różnych miejscowościach. Gdy sułtan pali fajkę nałożoną i podaną przez kobiety, wtedy murzyni klaszczą w ręce, grają na piszczałkach i piekielny hałas wyprawiają; gdy fajkę odkłada, wszystko milknie. Niewolników pochwyconych na wyprawie używają do najcięższej pracy, gdy zaś który z nich okaże najlżejszy opór, zabijają i pożerają go N'Zakarasowie. Czaszkami ich ozdabiają swoje mieszkania lub ulubione drzewa. Dla uprzyjemnienia uczt sułtana tańczy tłum kobiet przy ogłuszającej muzyce tam-tamów; wydając ogłuszające krzyki, jakiejś dzikiej melodyi, wpada w dziki szal tak w ruchach, jak i w śpiewie, a niemita woń zjełczałego tłuszczu rozchodzi się od nich szeroko. Ubiór kobiet stanowią najprymitywniejsze króciutkie tuniki, wyszywane białymi i czarnymi perłami, niektóre nawet ubrane są tylko w paciorki na szyi, rękach i nogach. Wojownicy i inni mężczyźni ubrani są w materye bawełniane, kwiatami i arabeskami ubarwione. Na głowie noszą przepaski z białych pereł przymocowanych do włosów.

„W kraju wendety“.

W artykule pod powyższym tytułem skreślone są zwyczaje mieszkańców Korsyki, tego kraju nienawiści dziedzicznych, pomst nieubłaganych, zabójstw odwetowych, bandytów kryjących się w niedostępnych schronieniach. Dzika skalista okolica,

nadzwyczajna trudność komunikacji ze światem cywilizowanym sprzyja rozwojowi, a utrudnia niezmiernie wytępienie bandytyzmu i t. zw. wendetty. Charakterystyczną cechą mieszkańców Korsyki jest gościnność nietykalna, niewzruszona wierność i ślepe, fanatyczne posłuszeństwo. Zbrodnią u nich jest zdrada, kłamstwo i kradzież, lecz nie jest zbrodnią zabójstwo. Korsyka zachowała dotąd podział ludności na klasy, czyli grupy ludzi złączonych pod jednym naczelnikiem związkami krwi lub przysięgą. Rody lub nawet całe klasy prowadzą często ze sobą waśni, które przechodzą w spadku z ojca na syna. Nie gasnące te nienawiści pochłaniają całe rodziny a gdy głównych przywódców rodu zabraknie, obowiązek pomsty spada na służbę. Taka to właśnie nieubłagana waśń, spragniona krwawej pomsty, zowie się »wendetta«. Wendetta rozpoczyna się uroczyście, jakby jakie wypowiedzenie wojny. Krewni zabitego przynoszą ciało do domu, kładą na stole, deklamują według ponurej melodii pieśń bólu, zemsty i nienawiści, wybierają następnie jednego z pomiędzy siebie na mściciela, kładą na niego skrwawioną koszulę, lub umaczaną w krwi zabitego chustkę i od tej chwili rozpoczyna się pojedynek zawzięty bez oznaczonego miejsca i czasu, czychanie, zasadzki, napady podstępne, które się muszą skończyć zabójstwem. Zabójca ucieka następnie w góry i kryjąc się między zaroślami, między niedostępnymi zwałami skał i przepaściami, drwi sobie z policyi i żandarmeryi. Potrzebne do utrzymania swego rzeczy zabiera lub dostaje jako haracz od okolicznych mieszkańców. Gęste zarośla, przez które chyba tylko z siekierą w ręku przedzierać się można, dają schronienie dziś jeszcze 500 bandytom. Korsykanka zdolna jest do najwyższego bohaterstwa, ale też pojmując fałszywie uczucie swego honoru, podtrzymuje istnienie wendetty. Trzy czwarte czynów zemsty są dziełem kobiet. Dziewczyna, upatrzwszy sobie chłopca, który się jej podoba, oskarża go przed rodziną, że ją skompromitował. Rodzina żąda wynagrodzenia krzywdy. Gdy odmówi, rozpoczyna się wendetta. Korsykanin zabija najczęściej tych, których mu wskaże Korsykanka. Korsykanie są bardzo zabobonni, wierzą w różne duchy i widma. Lękają się duchów, które wraz z mgłą spadają na ziemię i dostają się do domów nie dość szczelnie zamkniętych, lub w których jest kropielnica pusta. Upiory zakradają się do domów i przyczepiwszy się do szyi dziecka wypijają krew jego, skąd pochodzi śmiertelność dzieci. I niektórzy żywi ludzie są upiorami. Dusze ich opuszczają uśpione ciało, chodzą niewidzialne ze strzelbą i zabijają spóźnionych przechodniów. Wierzą też powszechnie w »złe oczy« t. j. urok zwany »jettatura«. Urok może zdjąć tylko czarownica przez umieszczenie na głowie »urzeczonego« talerza z wodą, do której puszcza krople oliwy z palców zamoczonych w oliwie z lampy — i mruczy przytem zaklęcia. Skutecznem przeciw

jettaturze i przeciw burzy jest jajko zniesione w poranek Wniebowstąpienia. Aby się uchronić od pioruna, wystarczy to jajko położyć na parapecie okna.

Nr. 9. S. Barszczewski: *Aimara, potomek Inków.*

Rasa amerykańskich tubylców czerwonoskórych wymiera, bo nie jest zdolna do cywilizowanego życia. Miedzianoskórzy usuwają się przed białymi coraz dalej w pustynie i góry, a mając utrudnione warunki bytu, giną powoli. Jak ciężkie i smutne życie ta reszta prowadzi, daje nam wyobrażenie autor, przedstawiając pątnika peruwiańskiego, znachora ze szczepu Aimara, potomka panującego rodu Inków, który posłubiwszy dziewicę swego szczepu, według dawnego zwyczaju opuścił ją przed nocą ślubną i idzie na dwa lub trzy lata w świat, aby się nauczyć pracy, życia i męstwa w cierpieniach zdala od ziemi rodzinnej. Zbiera różne tajemnicze zioła, których skuteczność naturze podpatrzył i idzie pomiędzy białych. Temu sprzeda koki, dającej moc na wesołość, tamtemu mulii, co zasklepia rany, owemu proszki miłosne i t. d. i t. d. Wśród dumań w czasie wędrówki przypomina sobie Aimara wielkość państwa Inków, wspaniałe miasta swych przodków, wysoką cywilizację swego szczepu i ciężko boleje nad tem, że wielki Paczakamak tak srogo ukarał grzech jedenastego Inka, Huajna Kapaka, który zamiast ożenić się ze swą siostrą dla zachowania czystości krwi Inków, pojął córkę władcy Kwitu za żonę i miał z nią syna Atahualpę. Ojciec jego i kapłani sprzeciwili się temu i zmusili go, aby pojął swą siostrę za żonę. Z niej miał również syna Huaskara. Państwo swoje podzielił pomiędzy tych synów, którzy po śmierci ojca wszczęli między sobą wojnę. Prawie w tym czasie przybyli biali Europejczycy, którzy położyli kres państwu Inków. Zjawienie się białych zapowiadały Inkom różne złowróżbne znaki jak: zjawienie się widma człowieka białego z czarną brodą i nieznanem zwierzęciem (koniem), zabicie orła przez sokoły, księżyc otoczony kręgiem krwawym, gwiazdy z wiechami świetlanemi. Wierzą jednak czerwonoskórzy, że jeszcze zajaśnieje im światłość wesela. Na te to czasy ukrywają ich kapłani wielkie skarby Inków w niedostępnych pieczarach gór Autis. Znakiem, że te czasy przyjdą jest barwny łuk tęczy, którą wielki Paczakamak na pociechę zostawił.

Nr. 10. Bronisław Dąbski: *Cywilizacja z przed lat czterech tysięcy.*

Babilończycy znali i używali pisma już na cztery tysiące lat przed Narodz. Chr. Wszystko, co miało nie tylko chwilową wartość spisywano pismem klinowem na cegłach, walcach, kostkach lub tabliczkach glinianych, które następnie wypalano i przechowywano. W ubiegłym wieku odkopano z pod gruzów niezliczoną ilość tych dokumentów, z których uczeni po-

znali i opisali całą, wysoką cywilizację ludów babilońskich, ich zwyczaje, religię, ziemię i rośliny, miasta i pałace, rolnictwo, chów bydła, handel, sztuki i wiedzę. Początki tej kultury sięgają w zamierzchną przeszłość. Handel był zamienny pierwotnie, chociaż istniały i pieniądze z kruszcu n. p. srebrne, które służyły za podstawę rachunków przy handlu zamiennym. Jednostkami monetarnymi były: talent, zawierający 60 min, mina = 60 szekelów, a szekel miał 180 sze (ziarn). System sześćdziesiątkowy był rozpowszechniony w całej Azji zachodniej, pozostałością też jego jest podział koła na 360 stopni a godziny na 60 minut i t. d. Monety określały pierwotnie tylko ciężar kruszcu, a wynalazcami wybijania monet są Lydowie w Azji Mniejszej. Przedmiotem handlu były produkty krajowe: pszenica, jęczmień, cebula, warzywa zbierane na wiosnę; jesienne zaś: kukurydza, sesam, konopie i soczewica. Z daktyłów wyrabiano wino bardzo upajające, mieszane dlatego z wodą, wina z gron winnych sprowadzano z Syrii. Wino było najulubieńszym darem dla bogów i kapłanów. Przemysł rozwinął się bardzo wysoko. Tkaniny babilońskie rozchodziły się po całej Azji. Wzajemne stosunki Babilończyków określało ściśle prawo pisane, jak o tem świadczy niedawno odkryty w Niniwie kodeks wydany około 2250 lat przed Chr. Najważniejsze sprawy uświęcano przysięgą, składaną na bogów i króla, a zawierającą nieraz straszne przekleństwa na łamiącego przysięgę. Takiego mieli karać bogowie: Marduk pragnieniem i więzami, Sin wrzodami, Aclar syn Bela zniszczeniem jego granic, Gula przepojeniem ciała trucizną, ażeby zropiało, Ramman powodzią, chwastami i zniszczeniem plonów, Nebo nędzą i głodem, a wszyscy bogowie przekleństwem i zniszczeniem nawet jego potomstwa. Zabobon i magia były składnikami religii, więc też wielki wpływ wywierali: astrologowie, wieszczce, zaklinacze duchów, czarodzieje i tłumacze snów. Wierzono w dnie feralne. Życie rodzinne było prawem uświęcone, cześć dla rodziców surowo nakazana. Bez zezwolenia ojca nawet pełnoletni syn żenić się nie mógł. Zwyczaje zaślubin małżeńskich zmieniały się z biegiem czasów tak, że od licytacji publicznej piękniejszych dziewcząt na korzyść brzydszych, od podarków, składanych rodzicom za dziewczyne doszło do wydawania córek z dodatkiem posagu. Posagiem swoim rozporządzała żona zawsze dowolnie. Źródłem do badania zwyczajów i obyczajów Babilończyków są również liczne płaskorzeźby, przedstawiające typy, stroje i życie Babilończyków.

Nr. 10. Karol Potkański. *O pochodzeniu wsi polskiej.*

Najdawniejsze osady polskie były jednodworczemi, bądź zbiorem osad jednodworczych, które wskutek rozrodzenia się potomków pierwszego osadnika-założyciela, albo też kilku tychże, jeżeli się w pobliżu siebie osiedlili, tworzyły pierwsze wioski.

Uprawa gruntów w tych osadach była trzypolowa tj. 1) ozimina, 2) jarzyna, 3) ugór. Były też okresy gospodarstwa bezobrotowego, odosobnionego i następny gospodarstwa pieniężnego. W pierwszym okresie producent wystarczał sam sobie a handel prowadził tylko zamienny, w drugim pieniądz występuje jako pośrednik. Przejście z pierwszego do drugiego okresu dokonało się w wieku XII i XIII kiedy to fala osadników flandryjskich, wallońskich i niemieckich dosięgnęła Polski. Ci przynosili z sobą ulepszone sposoby uprawy ziemi, podziału pól i lepsze narzędzia rolnicze. Sprowadzeni przez książąt, biskupów i opatów osadnicy wprowadzają do ziem polskich zupełny przewrót ekonomiczny i społeczny. Nastąpiła zmiana gospodarstwa bezobrotowego w pieniężny, stare piastowskie grody zmieniły się w miasta. Za tym przykładem idzie i rycerstwo polskie, zakładając nowe wsi i miasta na prawie niemieckiem. Oznaczano miejsce, rozmierzano je na łany frankońskie 60 morgowe lub flandryjskie 30 morgowe. Na łany frankońskie mierzono lasy i pustkowie, a flandryjskie grunt już uprawny. Łany rozdzielano pomiędzy osadników, którzy odtąd pozostawali pod władzą sołtysa (Schulthess). Oprócz łanów przydzielano im jeszcze po części reszty obszaru (Überschar), czyli przymiarki, kawał łąki stosowny do łąnu, przyznano wspólne pastwisko i użytek z pańskiego lasu. Osadników na łąnach zwano kmieciami. Oprócz kmieci byli jeszcze zagrodnicy na t. zw. »nawiecie«, oraz karczmarz, piekarz, rzeźnik, szewc i kowal, których wioska niezbędnie potrzebowała. Sołtys otrzymywał 2, 3 lub 4 łany. Jeśli założycielem osady był rycerz (szlachcic), to oprócz łanów kmiecy i zagród znajdował się często folwark pana. Zarząd i sądownictwo sprawował sołtys z ławnikami. Na sądy zjeżdżał dziedzic trzy razy do roku, a wtedy osada obowiązana była gościć go, a potem obowiązek ten zamieniono na roczną opłatę. Koloniści po upływie lat wolnych, z panem oznaczonych, płacili panu czynsz pieniężny w gotówce i spełniali powinności w umowie zawarte. Często płacili czynsz w naturze, tj. zbożem, jajami, kapłonami i t. p., a oprócz tego pracowali na folwarku pana przez pewną ilość dni lub na wyznaczonym kawałku pola, łąki. Na wzór kolonij niemieckich powstawały i kolonie polskie na prawie niemieckiem. Kolonie niemieckie z czasem się spolonizowały; osadników nęcących wolnością większą niż w innych krajach, większą urodzajnością gleby i zamożnością napływa do polski ze wszystkich stron coraz więcej tak, że w XIV w. z borów i puszczy leśnych tworzą się piękne i zamożne sioła i miasta, cieszące się ojcowską opieką ostatniego Piasta.

Nr. 11. *Miasto umarłe w puszczy.*

Na wyspie Ceylon, sześćset lat przed nar. Chr. założył książę Syngalezów miasto i nazwał je od swego imienia Anuradhapura. Miasto rozwijało się szybko i doszło wnet do 200000

mieszkańców. Rozwój jego ułatwiała wysoka cywilizacja mieszkańców, niesłychane bogactwo i urodzajność ziemi. Pałace brązowe o tysiącach kolumn i bloków granitowych metalem inkrustowanych, sale w nich z bajecznym bogactwem złota, pereł, kości słoniowej i drogich kamieni ozdobione, były zwykłą ozdobą miasta. Wodociągi obfite, baseny marmurowe do kąpeli, wspaniałe świątynie ozdobione posągami i rzeźbami służyły do użytku publicznego. Ogrom budowli zadziwia, a zachwyca artyzm wykończenia i ozdoby. Pomimo tak wysokiej cywilizacji, obyczaje Syngalezów były bardzo dzikie i okrutne. Fakirowie raniąc się w najsroźszy sposób oddają w ten sposób cześć Buddzie. Sądownictwo było u nich również okrutne. Obwiniony musiał przechodzić próbę ognia trzymając w obu rękach rozpalone do czerwoności żelazo, próbę wody zanurzony przez dłuższy czas w wodzie, a wreszcie próbę węża, w czasie której trzymał na szyi owiniętego węża jadowitego kobre tak długo, dokąd nie przeczytano 2—3 tysięcy wierszy z dzieła świętego. Gdy wyszedł z tych prób zwycięsko, był niewinny. Krwawe są kroniki tego miasta. Tamulowie, mieszkańcy sąsiednich Indyi podbili ich państwo, miasto opustoszało, a bujna roślinność okryła je zielonym całunem. Gruzy dotąd wzbudzają podziw Europejczyków.

Piotr Loti: *W krainie głodu.*

W obrazku skreślonym na podstawie wrażeń z podróży odbytej po Indiach angielskich opowiada autor, że rok rocznie ginie tam śmiercią głodową przeszło 300.000 ludzi. Kraje niegdyś kwitnące i urodzajne zmieniają się wskutek posuchy w pustynie, bo wiatry przynoszące niegdyś z morza Arabskiego deszcze, teraz zmieniły swój kierunek i już od kilku lat Indye są krainą głodu, miasta pustoszeją, ludność wymiera. Żywi wywierają strasne wrażenie: są to jęczące głośniejsz lub słabiej, konające z głodu szkielety ludzkie. Widok tych mrących z głodu istot jest tam tak zwykły, że bogaci, mający możność zaopatrywania się w żywność, a nawet w rzeczy zbytku, obojętnie patrzą na męki konania biedaków a uprzykrzających się rozpaczliwą prośbą o parę ziarn ryżu kijem od siebie pędzą. Zgrozą przejmując wobec tej strasznej nędzy przepych i zbytek potężnego władcy tej krainy, dogadzającego sobie we wszelkich zacheiankach, mającego zabawkę w dostarczaniu obfitej żywności krokodylom, których całe stada w otoczonych marmurem jeziorach utrzymuje, nie żałującego kosztów na urządzenie wspaniałych pochodów, wśród których każe rozsypywać drogi, barwny, wonny proszek po ulicach przed sobą. Jęki konających z głodu, kijem odpędzanych z drogi zagłusza wesoly hałas i muzyka pochodu. Nastanie wnet noc, której chłód przejmujący uspokoi na zawsze setki, — tysiące, nagich, jęczących niustannie szkieletów.

Nr. 12: Ignacy Radliński w książce swej p. t. „Przeszłość w teraźniejszości“ opowiada o ludach, które z niewiadomej przyczyny zatrzymały się w swoim rozwoju cywilicyjnym i jako takie są cennymi dokumentami przeszłości z przed wielu — wielu wieków. Jednym z takich ludów są Ainowie zamieszkujący wyspy Kurylskie, Sachalin i południową Kamczatkę. Jest ich zaledwie kilkanaście tysięcy, a różnice cech fizycznych tego ludu są tak wielkie, że go trudno do któregośkolwiek szczepu zaliczyć. Kości ich nawet są płaskie, jak u ludów przedhistorycznych — jaskiniowych. Zwyczaje ich życia towarzyskiego są równie charakterystyczne i dla ludoznawstwa bardzo ciekawe. Oporni na wszelkie wpływy cywilizacyjne, nie używają do pracy narzędzi metalowych, wołą posługiwać się rogami, muszlą, odziewać się skórą, chodzą boso, nie myją się nigdy, rolnictwa nie znają, żywią się z rybołówstwa i myśliwstwa. Dzieci ich zmuszone przez Japończyków do pobierania nauki szkolnej nie okazywały mniejszego uzdolnienia, ale po ukończeniu szkół wracały do swego pierwotnego życia i nie korzystały z nauki zupełnie. Jedyny wynalazek ludów cywilizowanych przyjęli od Japończyków: wódkę! Rysy ich twarzy regularne, twarz nawet piękna, zarost bujny, usposobienie spokojne, łagodne i melancholijnie apatyczne. Oddani pijaństwu i lenistwu wymierają. Niegdyś zamieszkiwali wszystkie wyspy japońskie. Kobiety mają zwyczaj tatuowania sobie nie tylko twarzy, ale nogi, ręce i ramiona są też obficie turowane. Ainowie żenią się tylko między sobą. Ainki są dzielnymi pomocnikami mężów, są im wierne i szczerze przywiązane. Wiarołomstwo jest u nich nieznanne. Zwyczaj tatuowania Ainek ma pochodzić od pewnej bogini, która swą pięknnością wzbudziła uczucie miłości u wielu bogów, a więc niesnaski i zaburzenia. Aby temu zapobiedz, oszpeciła sobie twarz tatuowaniem. Za jej przykładem poszły Ainki. Ainowie nie posiadają świątyń, ani kapłanów, ani świąt, ani wogóle żadnej określonej religii. Wierzą w mnóstwo duchów, które są przyczyną zjawisk na świecie. Porozumiewać się mogą z duchami tylko wróżbiarze (szamani). Symbolem ich religii jest kłoc, nieco do ludzkiej postaci podobny, który sobie sami robią i wszędzie stawiają, a dla uspokojenia burzy w morze wrzucają. Niedźwiedzia otaczają szczególniejszą czcią. Jednak polują na niego i zabijają go, poczem przepraszają go i modlą się do niego. Ciekawym objawem czci tego zwierzęcia jest tzw. »święto niedźwiedzia«. Gdy zamożnemu Ainowi urodzi się chłopiec, wtedy krewni i sąsiedzi udają się w góry dla wyszukania małego niedźwiadka. Przyniósłszy go dają go do wykarmienia własną piersią jakiejś bądź kobiecie, która go troskliwie pielęgnuje. Gdy mu zęby wyrosną, umieszczają go w klatce, karmią i poją starannie dokąd nie wyrośnie i nie zacznie okazywać swej dzikiej na-

tury przez chęć zburzenia klatki i rzucenia się na swych karmicieli. Wtedy odświętnie ubrani rzucają się na niego zajadle i każdy pragnie choć dotknięciem drąga lub noża przyczynić się do jego zamordowania. Po zabiciu wielbią go i przepraszają, śpiewają na jego cześć hymny uroczyste, potem piją jego krew, jedzą mięso i uczują wśród wesela i pijaństwa nawet po kilka dni. Czaszkę niedźwiedzia przechowuje rodzina, która go wypielęgnowała.

Stanisław Czaja.

